

Od autora: Ajrov jest młodą Strażniczką, która dopiero zaczęła odnajdować się w swoim powołaniu, gdy jej mało skomplikowane życie przerywa załamanie królestwa oraz nadchodząca wojna z nieoczekiwanym przeciwnikiem. Teraz musi odnaleźć się w świecie pełnym śmierci, niesprawiedliwości, agresji oraz okrucieństwa. Czy otoczona wszechobecną krwią oraz nienawiścią będzie w stanie rozróżnić, która strona jest dobrą? Czy zdoła być tym, kim przysięgała być?

Był ranek, a ranek oznaczał dla niej jedno – stertę papierów. Siedziała przy biurku, z irytacją czytając kolejne, prawie identyczne kartki. Nienawidziła tej części pracy. Zapamiętaj ten nakaz, temu odpisz elegancko na prośbę, tamtemu podziękuj za gówno wartą informację, odmów na przyjęcie na jakieś losowe wesele...

Wstała, poddenerwowana wyglądając przez okno. Musi się trochę przewietrzyć, pójść na przyjemny spacer.

Na co więc czeka?

Ubrała płaszcz, a następnie podeszła do lustra, chcąc zobaczyć, jak wygląda przed wyjściem.

Często słyszała opinie innych, że miała surową, poważną twarz. Przybliżyła się. Czy to przez te cienie pod oczami? A może przez to, że miała wyraźnie zaznaczone kości policzkowe? Nie umiała stwierdzić. Ułożyła włosy, które zawsze kojarzyły jej się z źdźbłami zboża, tak samo złoto-żółte i tak samo proste.

Czuła jak jej odbicie wpatruje się w nią, analizując ją swoim wzrokiem. Na pierwszy rzut oka zdawała się być elfem. To mówiły jej włosy i szpiczaste uszy. Ale wystarczyło tylko spojrzeć na jej oczy, aby zmienić te zdanie.

Zielone białka, pozbawione tęczówek o źrenicy, która przypominała zaokrąglone H. Oczy zmiennokształtnego.

Po wielu spotkaniach z osobami, które bardzo chciały aby jej wyjaśniła co oznacza ta „zmiennokształtność” uznała za najlepszą definicję profesora Egon: „Zmiennokształtny, to istota zdolna zmienić swoją formę na inną, alternatywną formę samego siebie”. Oto, kim była. Zmiennokształtną, zwykle nazywaną po prostu Zielonooką.

Ubrała czapkę, przeglądając się w odbiciu, szalik, a następnie zapięła pas z mieczem. Chwilę później, czując znajomy ciężar miecza przy jej boku, wyszła na zewnątrz.

Natychmiast została powitana przez ostry, jesienny wiatr, potwierdzający, że dobrze zrobiła ubierając się ciepło. Zignorowała świszczące powietrze wokół jej uszu, schodząc krętymi schodami na ziemię. Jej dom, jak dom każdego elfa na świecie, był wbudowany w drzewo, wisząc całkiem wysoko nad ziemią. Miało to swoje plusy, chociażby taki, że miała piękny widok na las pod nią, ale miało też minusy, z których najgorsza była wiedza, że aby dotrzeć do domu musi pokonać całą armię stopni. Dokładnie 135, przez ciągle wspinaczki do domu i od domu zdążyła je już parę razy przeliczyć. 135 irytujących stopni, które chyba tylko i wyłącznie były dobre do ćwiczenia serca podczas biegania po nich. Westchnęła, rozglądając się po okolicy.

Las, w którym mieszkała nie można było nazwać zwykłym lasem. Tutejsze drzewa, podtrzymywane ciąglą magiczną aurą, jaka była bardzo silna w tej okolicy, rosły do rozmiarów małych gór, zdecydowanie przewyższając jakąkolwiek naturalnie rosnącą roślinność. Ich pnie, rozmiaru drobnej wioski, były tak wysokie, że tylko zadzierając głowę do góry była w stanie dostrzec kawałek nieba, który nie został przysłonięty przez liściasty dach. Wiedziała, że ten las, nazywany przez elfy lasem G'ryik jest wyjątkowy, mówił tak każdy, kto przychodził z zewnątrz, natychmiast przytłumiony ogromem tych potężnych drzew. Ona jednak, wychowana pomiędzy tymi drewnianymi olbrzymami, nie mogła wyobrazić sobie lasu, w którym nie jest tylko małym punktem na tle otaczających ją roślin. Tutaj, zakryty wiecznym cieniem pni, gałęzi oraz liści, był jej dom.

Nareszcie zeszła ze schodów, znajdując się na tym samym poziomie, co wielkie, wijące korzenie otaczających ją drzew.

Zatrzymała się, zastanawiając w którą stronę iść, gdy do jej uszu dotarł czyiś głos. Obróciła głowę, gdyż głos ten dochodził ze stajni, która była wydrążona w pniu jej domowego drzewa.

Kto mógł wejść do jej stajni? Ktoś chciał ukraść jej konia?

Powoli ruszyła w kierunku hałasu, kładąc dłoń na klindze miecza.

-No już, no już. Dobry koń -usłyszała znajomy męski głos.

Zabrała dłoń z broni, już spokojnie podchodząc do stajni.

-Worit? Co ty do cholery jasnej robisz w mojej stajni? -spytała się, podchodząc do drzwi, które były otworzone na oścież.

Zobaczyła mężczyznę, z zapalem czeszącego grzbiet jej konia. Worit, zmiennokształtny, z wyglądu przypominający młodego elfa, poprawił swoje długie, czarne włosy i spojrzał na nią, uśmiechając się lekko.

-Cześć, Ajrov. -przywitał się. -Dbam o twojego rumaka. Musisz go częściej czesać, albo biedny na coś zachoruje -odparł, klepiąc konia po grzbiecie.

-Czeszę go codziennie. To nie moja wina, że gnida ma talent do ubrudzenia się w każdej sytuacji -stwierdziła, podchodząc do zagrody. -To dalej jednak nie wyjaśnia, co robisz pod moim domem.

-Chciałem porozmawiać -Worit podszedł do niej, sprawnym ruchem przeskakując bramkę.

-Więcej detali, Worit. O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Mężczyzna podrapał się po głowie, wyraźnie zakłopotany.

-Chciałem poprosić cię o przysługę.

Ajrov westchnęła.

-Mów.

-No więc...miałem dzisiaj podjechać do sadu Higara, mówił, że ma tam jakieś problemy ze złodziejami,

którzy podbierają mu zapasy, ale była też u mnie wczoraj Dess...

Powstrzymała się przed tym, żeby nie przewrócić oczami. Dess to była Worita, piękna, kobieca, seksowna i doskonała manipulantka. Jeżeli złapała chłopaka w swoje wici, to żaden nie miał szans jej uciec. I Worit nie był wyjątkiem, nawet gdy mówiła mu wprost, że jest właśnie wykorzystywany.

-Znasz tą kobietę, wiesz jaka jest z niej wredna żmija. Miej ją gdzieś -stwierdziła tylko.

Po twarzy Worita mogła stwierdzić, że ten nie zmieni zdania.

-To ważna sprawa, naprawdę długo mnie prosiła. Wiem, kim jest Dess, ale przecież nie mogę jej zostawić w potrzebie -powiedział, dokładnie to co Ajrov spodziewała się usłyszeć.

-Nie, oczywiście, że nie możesz -odparła sarkastycznie. -Więc chcesz żebym odwiedziła Higara za ciebie.

-Tak, proszę. Obiecuje, nic nie będę od ciebie chciał przez następny tydzień -Worit złożył dłonie w geście prośby.

Ajrov uśmiechnęła się wrednie.

-Miesiąc.

Mężczyzna milczał przez chwilę, zastanawiając się, czy jest to naprawdę warte.

-Dobrze, niech będzie miesiąc -w końcu westchnął.

-Cudownie -nałożyła siodło na konia, zapinając je. -Miłego pobytu z Dess i zamknij drzwi od mojej stajni, jak w końcu będziesz chciał z niej wyjść -dodała, wsiadając na konia.

-Nie uczyniłbym niczego innego. Do zobaczenia, Ajrov!

*

Sad znajdował się parędziesiąt minut jazdy od jej domu, nie minęło więc dużo czasu, aż jej koń przekroczył bramę ogrodu. Otoczyły ją jabłonie, śliwy, czereśnie i wszelakie inne drzewa, specjalnie hodowane tak, aby ich gałęzie aż uginały się od owoców. Nawet te drzewa były znacznie większe od swoich naturalnie rosnących braci, osiągając rozmiar kilkopiętrowego budynku. Po całym sadzie roilo się od elfów, które skrupulatnie zbierały owoce i doglądały stanu swoich wartościowych drzew. Elfy rzadko jadły mięso, hodowla jakiegokolwiek zwierzęcia była prawie niemożliwa w tym poplątanym i gęstym lesie, dlatego większość ich pokarmu stanowiły wszelakie rośliny, od owoców po korzonki i ziarniste pasty. Nie było więc nic w tym dziwnego, że drzewa owocowe były dla elfów tak ważne, gdy pełniły rolę ich najbardziej podstawowego pokarmu.

Ajrov zatrzymała się. Znalazła się pod masywniejszymi drzewami, będącymi oporą dla posklejanych ze sobą domów, które wyglądały nieco tak, jakby ktoś ulepił kulki z gliny, a potem zbił je jedna, na drugiej.

Musiał to być dom właściciela sadu, *kal* Higara.

Do jej konia podeszła elfka, patrząc na nią zaintrygowanym wzrokiem osoby, która rzadko ma okazję zobaczyć Zielonookiego.

-*Akne ramen, Badrakam* -przywitała się elfka, schylając głowę. Z jakiej okazji zdecydowałaś się nas odwiedzić, *kali*?

-*Akne ramen* -Ajrov kiwnęła głową, odwzajemniając gest. -Chciałam porozmawiać z *kal* Higarem.

-Oczywiście -elfka uśmiechnęła się niepewnie. -Już cię do niego prowadzę, *kali*. Możesz tutaj zostawić konia, służący go zaprowadzi do naszej stajni.

-W porządku -odparła, zeskakując z konia i klepiąc go jeszcze na pocieszenie po karku. -Chodźmy -dodała do elfki.

Kobieta poprowadziła ją do schodów, które na szczęście zdawały się mieć znacznie mniej niż 135 stopni, a następnie otworzyła ładne, białe drzwi, prowadzące do jasnego, zadbanego holu.

-Niech *kali* poda mi swój płaszcz -powiedziała elfka, wyciągając do niej dłoń. -*Kal* Higar zaraz przyjdzie, proszę chwilę poczekać.

-*Ceti* -kiwnęła głową, podając elfce płaszcz, szal oraz kapelusz, a następnie rozejrzała się po holu.

Na jasnych ścianach wisiały drobne malunki, a w kątach stały doniczki z różowymi różyczkami komponujących się z białymi ścianami oraz lśniąщими, odbijającymi czysty blask, kaflami. Najwidoczniej zlepiiony domek był swoim całkowitym przeciwieństwem w środku, gdzie okazał się być schludną i wykwintną rezydencją. Ładnie tu, może wykradnie trochę ten styl i zastosuje go w swoim domu. Na pewno nabral by szyku, może nawet profesjonalizmu. W końcu powinna być traktowana poważnie, jako...

-Strażniczka Ajrov -usłyszała za sobą głos. Obróciła się, po to aby zobaczyć elfa w średnim wieku, równie niskiego, co chudego. -Cóż za miła niespodzianka. Z jakiej okazji nas odwiedzasz?

-Witaj, *kal* Higar -przywitała się. -Słyszałam, że podobno macie jakiś problem ze złodziejami.

-Nie jakiś tam problem -elf wykrzywił się na chwilę, po czym znowu się uśmiechnął. -Ale najpierw ugoszczę cię w moim biurze, *kali*. Nie przystoi tak rozmawiać w holu.

-Oczywiście -uśmiechnęła się uprzejmie.

-Proszę za mną, droga *kali*.

Już chwilę później znajdowali się w biurze Higara, który był kulistym pokojem oświetlony przez duży, okrągły, szklany dach. Higar usiadł przy delikatnie zdobionym biurku, pokazując jej aby usiadła na wygodnym krześle naprzeciwko. Uniosła głowę, przyglądając się nietypowemu dachowi.

-Bardzo ładne biuro -przyznała.

-Dziękuję -elf uśmiechnął się. -Cenię sobie osoby, które doceniają elegancję i klasę.

Odpowiedziała mu lekkim uśmiechem. Tym razem szczerym.

-Cóż, cenię sobie osoby, które są zdolne wytworzyć tą elegancję i klasę -stwierdziła.

Poczuła na sobie zainteresowane spojrzenie elfa.

-*Kali* Ajrov, co tak naprawdę tu robisz? To Strażnik Worit miał ze mną rozmawiać.

-Worit miał pilną sprawę do załatwienia. Zresztą, chyba lepiej się rozmawia ze mną, *kal* -odparła, przyglądając mu się.

W niebieskich oczach elfa ujrzała błysk.

-Zdecydowanie.

Przysunęła się.

-*Kal* Higar, przyjemnie mi się rozmawia, ale jestem tutaj profesjonalnie. Proszę mi opowiedzieć o tych złodziejach. Czy ktoś ich widział?

Elf westchnął, poważniejąc.

-Nie, niestety nikt. Przychodzą w nocy, wtedy gdy prawie każdy pracownik śpi. Posiadam ochronę, psy, ale nawet oni nic nie widzieli, ani nie słyszeli. Nie wiem jak to możliwe.

Zastanowiła się.

-Być może używają oni magii, albo rzeczywiście są tak dobrzy -stwierdziła niepewnie. Wydawało jej się to dziwne. Jaki złodziej, mający tak doskonałe zdolności będzie zajmował się wykradaniem owoców? -W tym momencie ciężko mi powiedzieć, może dowiem się czegoś więcej, gdy przeszukam miejsce, gdzie zostały wykradzione skrzynki.

-Oczywiście. Poproszę służącego, żeby cię tam zaprowadził. Ale czy wcześniej mógłbym zadać jedno pytanie?

-Proszę, pytaj *kal*.

Elf obniżył wzrok, wyraźnie zakłopotany tym, co miał zamiar powiedzieć.

-Jestem nieco zdziwiony, że którekolwiek z was zechciało mi pomóc. Czy Strażnik raczej nie powinien się zajmować...chronieniem? -spytał się niepewnie.

-Jesteśmy całkiem elastyczni, jeżeli chodzi o to co możemy robić, a co nie -odparła szczerze. -Zresztą właśnie mam zamiar ochronić twój stan finansowy, a przez to też stan finansowy twoich pracowników. Jeżeli to nie jest obroną przed złem, to ja chyba nie wiem co jest.

Elf prychnął, najwidoczniej rozbawiony tym, że wstydził się zadać to pytanie.

-Masz rację, *kali*. Dziękuję, że chcesz nam pomóc.

Kiwnęła głową.

-To w końcu robią Strażnicy, *kal* Higar. Pomagają innym.

*

Służąca zaprowadziła ją do dużej stodoły, jednego z niewielu budynków, które nie były umieszczone na drzewie. Poczowała intensywny zapach podgniłych owoców wymieszany z słodką wonią tych, które pękły, pogniecione.

-To tutaj -elfka pokazała jej kąt między skrzyniami wypełnionymi jabłkami. -Kiedy zamykaliśmy stodołę, były tutaj cztery dodatkowe skrzynie, ale już następnego ranka zastaliśmy tylko pustkę.

-Jak ciężkie są te skrzynie? -spytała Ajrov, podchodząc do jednej z nich i zapierając się o nią, próbując ją unieść. Musiała naprawdę się zaprzeć, by ją chociaż trochę podnieść.

-Bardzo ciężkie. Nie wiem jak jesteś zdolna ją unieść, *kali* -stwierdziła elfka, przyglądając się jej z zaskoczeniem. -Do przenoszenia ich używamy dźwigu, tego tu -wskazała dziwne urządzenie nad nimi. -Raz jedna ze skrzyń wywróciła się, przygniatając nogę stojącego obok chłopaka. Potrzebne było dziesięć mężczyzn, żeby ją unieść i wyciągnąć pechowca.

Zastanowiła się.

-Raczej niemożliwym jest żeby okradła was cała armia próbująca przenieść skrzynie -mruknęła sama do siebie. -Ale...ktoś mógł je przenieść magią, a nawet przeteleportować. Raczej niedaleko, parę metrów najwyżej, albo mamy do czynienia z naprawdę silną istotą magiczną, w co wątpię. -Co jest zza tą stodołą?

Służąca zastanowiła się.

-Krzaki i kompostownik. Tuż obok jest ogrodzenie otaczające sad.

-Więc założmy że ktoś się tu wkradł, mag, a następnie przeteleportował skrzynie dosłownie zza ten płot...może nawet tam jeszcze są. Zaprowadzisz mnie tam?

Elfka kiwnęła głową.

*

Nawet jeszcze nie zdążyły dojść do ich celu, gdy do nosa Ajrov dotarł intensywny zapach rozkładających się owoców i roślin, wymieszany z ciągłym bzyczeniem much. To musiał być kompostownik...cudow-

nie.

Stały pod wysoką górą paskudnie cuchnącej sterty, patrząc na nią zniesmaczonym wzrokiem.

Ajrov westchnęła cicho, doskonale wiedząc co robić.

-Cholera -mruknęła, zaczynając wchodzić w śmierdzącą górę.

-Co robisz, *kali*? -spytała się elfka, patrząc na nią zdziwionym wzrokiem.

-Rozglądałam się. Może coś znajdę -odparła, wpatrując się w papkę pod jej nogami. Rozsmarowane, zgniłe owoce, spróchniałe, wilgotne drewno, wijące się robaki... o, a to co?

Zatrzymała się, patrząc na połamaną ramę. Wyglądała na nową, całkowicie nie podgniłą w porównaniu z resztą otoczenia, identyczną jak skrzynki w stodole.

-Wyrzucacie tutaj popękane skrzynie? -spytała się elfki.

-Nie, one idą na opał -odparła elfka.

Więc ma już jakiś trop.

-Zabierali wszystkie owoce i uciekali tylko z nimi, łamiąc tutaj skrzynie. A potem, mając już tylko worki pełne owoców, uciekali...

Obróciła się, patrząc na ogrodzenie schowane zza górą kompostu. Ogrodzenie, w którym ktoś wyburzył dziurę.

-...tutaj. Mam was -stwierdziła, przechodząc przez dziurę. Ponieważ na miękkim, leśnym runie ujrzała ślady kilku par stóp.

-Powiedz *kal* Hagir, że mam trop! -krzyknęła do elfki, wchodząc głębiej w las.

Czas was znaleźć, złodzieje i zrozumieć po co wykradaliście te owoce.

*

Szła powoli przez las, skupiona na zobaczeniu jakichkolwiek śladów prowadzących ją dalej. Złodzieje szli ostrożnie, poplątaną drogą, tak, aby było jak najtrudniej podążać z ich śladami, ale dla wyszkolonych oczu Ajrov ich starania były całkowicie zbędne. Zaczęła jednak pojmować, dlaczego Hagir miał tak duże problemy z odnalezieniem kradnących, byli oni bardzo dyskretni, aż zła bardzo. Ukrywali się przed Hagirem, czy może przed czymś gorszym?

W końcu trop zaczął iść bardziej stabilną trasą, dołączyło do niego też parę nowych par stóp. Musiała już być blisko ich obozowiska. Zaczęła cicho przedzierać się przez krzaki, gotowa w każdym momencie natrafić na schowanych złodziei. Przebiła się przez najgorsze chaszcze i zatrzymała się, nieco zaskoczona

tym co ujrzała.

Gdyż nagle patrzyło na kilkanaście par oczu. Kilkanaście przerażonych elfich par oczu, kobiet, mężczyzn oraz dzieci, wszystkich ubranych w podniszczone, brudne ubrania, pozbawionych zbroi, broni i zdających się mieć tyle wspólnego ze złodziejstwem, co mucha ze strategią wojskową.

Ajrov zatrzymała się, kładąc dłoń na klindze miecza. Czuła w powietrzu energię, taką, jaka otacza osobę, która używa magii i nie umie tego ukryć. Rozejrzała się, próbując określić z której strony dochodzi ta energia.

Jest, czuje kształt, ukryty zaklęciem niewidzialności. Czuje, jak oddycha przerażonym oddechem, czuje jak unosi broń, gotowy do ataku. Czuje jak jest tuż za nią.

Obróciła się, jedną ręką przygniatając niewidzialną postać do pobliskiego pnia drzewa, a drugą przykładając miecz do szyi kształtu.

-Nie ruszaj się -zagroziła chłodno. -I ujawnij, chyba że chcesz abym uczyniła to sama. Tylko jedna z tych opcji będzie bezbolesna.

-Puść ją, proszę! Nie zabijaj jej! -krzyknął jeden z elfów, wykonując nieśmiało krok do przodu.

-Zatrzymaj się, a nie będę musiała jej krzywdzić -odparła, wciąż trzymając miecz na szyi postaci. -To co, ujawnisz się?

Nareszcie kształt pod jej dłonią zaczął nabierać kolorów, ujawniając czarnowłosą, drobną elfkę, która teraz mierzyła Ajrov szeroko otwartymi oczami przepełnionymi niczym innym co czystą paniką. Ajrov odsunęła się, zdejmując miecz z szyi elfki.

-Czarodziejka i jej banda -stwierdziła, przyglądając się wszystkim elfom wokół niej. -Kim tak naprawdę jesteście?

Każdy z nich milczał, tylko i wyłącznie mierząc ją wzrokiem. Ajrov zmarszczyła brwi, sfrustrowana tym, że nie chcą z nią współpracować.

-Powtórzę moje pytanie jeszcze raz, teraz oczekuję odpowiedzi. Kim jesteście?

-Pros-prostymi rolnikami, *kali*, z małej wsi Laneke, niedaleko stąd -powiedział w końcu jeden z elfów.

Laneke? Znała tą zwyczajną, spokojną wieś. Czemu jej mieszkańcy zaczęli kraść jedzenie?

-Czemu tu jesteście, a nie w domu? Czemu rozkradacie ten sad?

-My... -jej rozmówca przerwał, jakby nie umiał wypowiedzieć dalszych słów.

-Nasza wieś została zaatakowana przez smoka -powiedziała elfka obok, patrząc na Ajrov nerwowym wzrokiem.

Przez chwilę milczała, próbując przeanalizować jej słowa.

Jak ona, Strażnik, mogła o tym nie wiedzieć?! Smok zaatakował okoliczną wioskę, a ona nawet o tym nic nie wiedziała? I skąd tu się wziął smok?

To nie miało sensu. Była tylko jedna logiczna odpowiedź.

-Kłamiesz -stwierdziła w końcu.

-Nie *kali*, nie kłamiemy! Nasza wieś, nasze domy, nasze rodziny zostały wypalone przez smoczy ogień!

-Założmy, że wam uwierzę, że zaatakował was smok. Dlaczego wtedy nie postanowiliście poprosić o pomoc, a zamiast tego kradniecie i ukrywacie się, jak zwykli przestępcy?

Elfy przez chwilę milczały, jakby bały się odpowiedzieć na to pytanie.

-Mówcie! Albo wydam was właścicielowi tego sadu!

-Bo... po smoku przyszli oni.

-Jacy znowu oni?

-Zdaje nam się, że byli to jacyś rycerze. Czarne zbroje z białym pióropuszem na głowie. Nosili ciemnoszare płaszcze z herbem białej róży. Nie powiedzieli nam kim są. W sumie niewiele w ogóle mówili.

-Po co przyszli?

-Na początku zaczęli nas wypytywać co się tu stało. Czy widzieliśmy smoka, czy wiemy, czemu zaatakował naszą wieś. A gdy powiedzieliśmy im prawdę, jeden z nich, chyba najważniejszy, bo miał inną zbroję, powiedział coś drugiemu i wtedy... -elf zamknął na chwilę oczy. -Rycerze wyjęli broń i zaczęli...zaczęli...

Umiała skończyć jego zdanie. Zaczęli ich zabijać. Każdego. Kobietę, mężczyznę, dzieci.

-Wieczny blasku -szepnęła.

-Tylko nam zdało się im uciec. Uratowała nas Qinna, ukrywając nas zaklęciem niewidzialności. Nie jesteśmy głupi, wiemy, że gdy zostaniemy rozpoznani, to ponownie spróbują nas zabić. Więc ukrywaliśmy się tutaj, żyjąc na ukradzionych owocach i wodzie ze strumyka.

-I co, mieliście zamiar tutaj tak po prostu zostać? Liczyć na to, że Higar nigdy nie znajdzie waszej kryjówki?

Wystarczyło jedno spojrzenie na nich. Oni na nic nie liczyli, widzieli w takim życiu jedyną możliwą opcję.

Qinna, powoli podeszła do niej, patrząc na nią wzrokiem przepełnionym nadzieją.

- Ten miecz, oczy, to, że wyczułaś moją moc. Jesteś Strażnikiem, prawda?

Ajrov spojrzała na nią.

-Tak.

Qinna podeszła jeszcze bliżej.

-Potrzebujemy pomocy. Potrzebujemy Strażnika -powiedziała błagalnie.

Ajrov westchnęła.

-Wiem. Pomogę wam. Ale najpierw chcę się upewnić, że nie kłamiecie. Odwiedzę waszą wioskę.

Jak na życzenie elfy zaczęły kręcić głową i całkowicie nie zgadzając się z tą wizją.

-Nie! To zbyt niebezpieczne!

-Zabiją cię!

-Potrzebujemy cię!

Uniosła dłoń, uciszając ich.

-Nie martwcie się, będę ostrożna.

-A jak cię znajdą? -spytał jeden elf.

Obniżyła wzrok, zaciskając dłoń na klindze miecza.

-Cóż, wtedy to nie ja będę tą martwą -stwierdziła tylko.

*

Im bardziej się zbliżała do miejsca, gdzie znajdowała się wieś, tym bardziej czuła, że coś jest nie tak.

Pierwsze co ją zaniepokoiło to cisza. Nienaturalna, martwa cisza, nie możliwa do uzyskania w miejscu pełnym żywych osób. A potem dotarł do niej zapach, dziwny, całkowicie dla niej nieznany. Dopiero po chwili zrozumiała, że czuje suchą woń popiołu.

Koń zaczął kręcić łbem, nie zadowolony z wizji podchodzenia bliżej. Uspokoiła go, zmuszając do wykonania następnego kroku, zaniepokojona, tak samo jak on, tym co zobaczy.

Zatrzymała się, patrząc przed siebie. Wychodziło na to, że powinna się bardziej bać tego, co nie zobaczy.

Ponieważ wioska Leneke przestała istnieć.

Zamiast domów umieszczonych na drzewach, pod którymi rosły barwne pola pełne wszelakich roślin, domostw przepelnionych szczęśliwymi rodzinami i ciężką, monotonną pracą życia codziennego, zamiast śmiejących się dzieci, szczekających psów, szmerów i rozmów znalazła pustkę. Szarą połąć wypalonej ro-

ślinności, pozbawionej chociaż jednej wyrastającej sadzonki. Zamiast życia znalazła śmierć.

Ciężko zsiadła z konia, z trudem obejmując widok przed nią. Nigdy nie widziała tyle zniszczenia, tak oczywistego dowodu okrucieństwa i bezlitości. Powoli wciągnęła powietrze. Musiała pomóc tym elfom. Ale jak?

Najpierw powinna do nich wrócić i przyznać im rację. A potem liczyć na to, że coś wymyśli.

Ponownie spojrzała na spaloną ziemię. Musi coś wymyśleć.

Samo przebywanie w tym miejscu zaczynało ją niepokoić, tak jakby martwi wciąż się znajdowali w popiele, obserwując ją swoim krytycznym spojrzeniem. Nie pomogłaś nam! Nie uratowałaś nas!

Podniosła wzrok, zabierając go od szarej ziemi. Nie, nie pomogła im. Ale może pomóc tym elfom, które jeszcze żyją.

Powinna do nich wrócić.

*

Nie minęło dużo czasu, aż ponownie dotarła do obozowiska uciekinierów. Zostawiła swojego konia i zsiadła z niego, ponownie przeciskając się przez gęste krzaki otaczające kryjówkę.

Elfy zdawały się zaskoczone jej powrotem.

-Wróciłaś! Byliśmy pewni, że cię dopadli.

-Spokojnie -uśmiechnęła się. -Teraz mogę wam ufać i pomogę wam. Już nie musicie się bać.

-Z tym bym się kłócił -usłyszała głos przytłumiony przez hełm.

Elfy cofnęły się od głosu, zbierając się razem w przerażoną grupę.

O nie. Co ona najgorszego narobiła?

Obróciła się, patrząc na kształty, które zaczęły wychodzić z zarośli. Rycerzy w czarnych zbrojach, noszących tkaniny z herbem białej róży. Morderców, którzy zabili większość mieszkańców Leneke. A teraz chcieli dokończyć resztę.

-Dziękuję za to, że nas tu przyprowadziłaś, Strażniczko. Mieliśmy duży problem ze znalezieniem ocalałych rolników -powiedział rycerz, który zdawał się być dowódcą reszty. -Liczyliśmy na to, że jakiś głupiec wróci do wioski.

Ajrov wpatrzyła się w niego spojrzeniem, które prawie mogło zamrozić.

-Nie pozwolę wam ich dotknąć -powiedziała mocno.

-Strażniczko...nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie. Jesteś jedna, przeciwko naszej grupie. Wiesz po co tu jesteśmy, nie po ciebie. Możesz stąd odejść i wciąż żyć. Może uda ci się pomóc innym. A tak to zginiesz marną śmiercią, a grupa, którą chronisz i tak umrze. Wybierz mądrze.

Zacisnęła dłoń na klindze miecza, gotowa wyjąć go w każdej chwili.

-Nie boję się śmierci -stwierdziła pewnie. -Nie odstraszysz mnie.

Czuła Qinnę obok siebie, czuła jej moc, gotową do użycia. Dotknęła swoją mocą jej mocy, wnikając w jej umysł.

„Ukryjcie się w pniu upadłego dębu oddalającego pięćset kroków stąd. Jeżeli uda mi się ich powstrzymać, to przyjdę do was. Jak nie wrócę do wieczora, macie stamtąd uciec. Opuście królestwo, udajcie się do królestwa ludzi i zostańcie tam, nie mówiąc nic o tym z jakiej wioski pochodzicie. Rozumiesz?”

Elfka delikatnie kiwnęła głową.

„Chroń ich. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy”

Zerwała połączenie z elfką, ale poczuła na swoim ramieniu jej dłoń, lekko ją dotykając.

-Powodzenia... -szepnęła Qinna.

-Ajrov. To moje imię -odparła cicho, patrząc na czarnych rycerzy.

Było ich piętnastu. To dużo, nawet dla wyszkolonego i doświadczonego Strażnika, a ona nie mogła nazwać siebie doświadczoną. To był dopiero jej pierwszy samodzielny rok.

Wciągnęła powietrze i wyjęła miecz, czując znajomy ciężar w dłoni. Dawało jej to trochę otuchy.

-Na co czekacie?! -krzyknęła. -Czyżbyście bali się ze mną walczyć?!

-Zabić ich -rozkaż dowódca.

Rycerze ruszyli w jej stronę, część z nich chciała ją ominąć i dostać się do uciekinierów.

Nie pozwoli im na to.

Już od początku ujrzenia rycerzy skupiła się na wytworzeniu kulistej bariery wokół niej, czekała tylko, aż oprawcy zbliżą się do niej na tyle, by mogła ich objąć w barierze, aby nakazać jej nareszcie powstać.

Teraz uczynili to.

-Powstań -wyszeptała cicho, unosząc ręce. Czuła jak moc przechodzi przez nią, kształtując jej wolę, tworząc przezroczystą barierę zamykającą ją i rycerzy w okrągłej arenie. Jeżeli chcieli stąd wyjść, to musieli pozbawić ją możliwości utrzymania bariery. Jeżeli chcieli stąd wyjść, to musieli ją zabić.

Po ich wściekłych postawach domyśliła się, że oni doskonale zdają sobie sprawę z tego, co właśnie uczyniła.

-Idiotka.

-Mówiłam, że nie pozwolę wam ich dotknąć -powiedziała tylko.

-Właśnie sprawiłaś sobie pogrzeb na własne życzenie -warknął dowódca. -Wiecie, co z nią zrobić!

Piętnastu napastników. Musiała być przy nich kreatywna.

Schyliła się, podnosząc z ziemi garść piasku.

-Co chcesz, zrobić? Rzucić tym w nas?! -zakpił jeden z rycerzy.

-Żebyś wiedział -oparła tylko, zamykając oczy i podrzucając do góry piasek. -Zabłyśnij! -rozkazała i nagle każde ziarenko piasku rozbłysło intensywnie białym światłem, oślepiając każdego oprócz niej.

Uśmiechnęła się wrednie, gotowa całkowicie wykorzystać tę okazję. Wbiła się w nich, tnąc każdego rycerza, który znajdował się w zasięgu jej broni. Celowała w miejsca, które były najmniej osłonięte, złączenia płyt, ruchome elementy na stawach i co najważniejsze małą przerwę oddzielającą hełm i ochronę gardła. Zdezorientowani i jeszcze całkowicie ślepi napastnicy nie mieli z nią szans.

Zostało ich czternastu. Trzynastu. Dwunastu. Jedenastu. Dziesięciu. Dzie...

Dziwiątemu udało się zablokować jej atak, siłując się z nią jeżdżącymi po sobie ostrzami. Skupiła się. Rycerze zaczęli odzyskiwać wzrok i dostrzec masakrę, jaką właśnie uczyniła na ich znajomych. Nie mogli być szczęśliwi.

-*Ri vaha!* Na nią! -krzyknął dowódca bandy.

Ajrov zmieniła postawę, przebijając ochronę jej przeciwnika i wbijając mu miecz w gardło. Odskoczyła od ataku innego rycerza, jednocześnie wyciągając swoją broń, która utknęła w krwawej brei, co kiedyś chyba się nazywała tchawicą.

Teraz zostało Dziewięciu.

Wykręciła broń, tnąc w stronę jednego z atakujących, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że zaczyna być otoczona. Zaczęła się prawdziwa walka.

Odbijaj, atakuj, tnij. Wybij z rytmu, utrzymaj pozycję, cofnij się, rusz to przodu, przebij. Nie daj się zranić. Nie pozwól im mieć nad tobą przewagę. Walcz, cholera jasna!

Pozostało ich siedmiu.

Utrzymali ją w wąskim kręgu, każdy z nich chciał mieć jej kawałek, chciał zdobyć jej krew na swojej broni. Zaczynała nie mieć miejsca na jakikolwiek ruch, prawie przygnieciona przez bandę czarnych pancrzy. Na jej ciele pojawiły się rany, szczypiąc wylatującą krwią i spowalniając jej ruchy. Musiała coś zrobić.

Skupiła się, starając się pozbyć jakichkolwiek emocji. Musiała użyć swojej mocy, której zaczynała mieć coraz mniej przez wciąż stojącą barierę. Nie pozwoliła sobie ją opuścić, wciąż pojąc się, że oprawcy mo-

gą dotrzeć do swoich ofiar. Ale teraz potrzebowała mocy, potrzebowała jej użyć, albo inaczej umrze. Wciągnęła mocnej powietrze.

-Odejdźcie ode mnie! -krzyknęła.

Wokół niej powstała fala energii, odrzucając wszystko i wszystkich, co stali obok niej. Stała nieruchomo, walcząc z nagłą falą mdłości. Szlag, użyła za dużo mocy!

Rycerze zaczęli powoli wstawać, zdezorientowani tym, co właśnie się stało. Powinna wykorzystać tę okazję, zaatakować ich kiedy byli odsłonięci, ale nie była w stanie. W jej uszach szumiało.

A napastnicy wcale nie chcieli dać jej chwili na dojście do siebie. Zaatakowali ją, z trzech różnych stron. Odbiła dwa ataki, ale była zbyt powolna, aby odbić trzeci.

-Ach! -wrzasnęła, gdy jego miecz przebił jej płaszcz, kurtkę i skórę, wbijając się w miękkie ciało. Jej prawy bok zaczął być przerażająco mokry od ciepłej, jasnej krwi.

Przewróciła się do tyłu, upadając na twardą, brudną ziemię. Zobaczyła jak reszta rycerzy otacza ją, patrząc na nią czarnymi hełmami.

-Jednak nie dałaś nam rady -powiedział dowódca, podchodząc do niej. -Jednak byłaś zbyt słaba, żeby pokonać nas wszystkich -położył dłoń na klindze miecza, który wciąż miała wbity w brzuch. -Trzeba było odejść, gdy miałaś szansę -wyszeptał, jednym szybkim ruchem wyciągając miecz.

Ajrov nigdy wcześniej w swoim życiu nie wydała takiego krzyku. Ból był obezwładniający, wciągając ją w swoje ciemne objęcia. Z trudem oddychała, tylko walcząc z tym, żeby nie zemdleć. Czuła swoją ranę, czuła, jak wyciekała z niej swobodnie krew, formując kałuże. Dotarło do niej, że zaraz się wykrwawi.

-A teraz -dowódca nachylił się, łapiąc za jej kurtkę i podnosząc ją w górę. Czuła na sobie jego stalowe spojrzenie, wzrok w którym nie tkwiła ani odrobina współczucia. -Powiesz nam, gdzie uciekli rolnicy.

To koniec? Tyle się starała i to wszystko na próżne? Umrze tutaj, tak po prostu? Poczula łzy w kącikach oczu, ale nie wiedziała czy to z powodu bólu, czy przez to, że pojęła swoją beznadziejną przyszłość. Kiedy ostatnio widziała swoją rodzinę? Nawet nie zdąży...

-Gdzie są rolnicy?! -wrzasnął dowódca, rzucając nią.

Upadła na ziemię, turlając się przez chwilę po brudnej trawie. Jakimś cudem teraz czuła jeszcze większy ból.

To koniec. Zacisnęła zęby. To koniec...

Nie. Nie mogła na to pozwolić. Nie może tu tak skończyć, kurwa!

Wstań. Podnieś się, Ajrov.

Uniosła głowę, podpierając się dłońmi i zaczęła powoli się podnosić. Nigdy wcześniej uniesienie się nie była tak trudnym, tak niemożliwym do wykonania zadaniem. Zacisnęła dłonie, wbijając sobie paznokcie w skórę, wciągnęła mocno powietrze i podniosła się, stojąc na uginających się pod nią nogach.

-To nie koniec -wyszeptała.

-Och, proszę cię Strażniczko, tylko sama sobie sprawujesz gorszy los -powiedział dowódca, gestem wskazując jednemu z jego rycerzy, aby ją wykończył.

Zacisnęła dłoń na nożyku do polowań, którego miała ze sobą.

-Wybaluszę cię jak rybę, *vaha* -powiedział jej napastnik, podchodząc w jej stronę.

Poczuła, jak jej ciało wypełnia wściekłość wymieszana z adrenaliną i czystą chęcią walki.

-To nie koniec! -wrzasnęła doskakując do rycerza i wbijając mu nożyk w przerwę w hełmie, tam gdzie znajdowało się oko. Poczuła chrzęst kości, jak przebiła się przez czaszkę do mózgu i mężczyzna padł na ziemię, już martwy.

Zostało sześciu.

-Uciekajmy stąd -powiedział cicho jeden z nich. -To nie jest kobieta, to jakiś diabeł!

Ajrov podniosła miecz rycerza, którego przed chwilą zabiła.

-Gorzej -szepnęła. -Zaprowadzę was na spotkanie z diabłem.

Czuła ból, rozszarpujący jej cały brzuch. Zignorowała go. Teraz istniała dla niej tylko walka.

Więc ponownie walczyła sama przeciwko sześciu napastników. Jednak gdy jeszcze parę minut temu walczyła kierowana honorem, pragnieniem uratowania elfów i pozbycia się okrutnych morderców, teraz walczyła tylko i wyłącznie o swoje własne samolubne życie, brutalniej, agresywniej i bardziej dziko niż wcześniej.

Bo była czymś więcej niż elfem. Była niczym zwierzę...

W jej głowie pojawił się pomysł, który natychmiast jej się spodobał.

Wyprostowała się, odsuwając się od rycerzy i schowała miecz. A następnie zmieniła swój kształt w wielkiego, brązowego niedźwiedzia.

-Cz-czy ona właśnie?

-Mamy walczyć z niedźwiedziem?!

Oprawcy cofnęli się lekko, zaskoczeni jej zmianą. Wykorzystała to, wbiegając w nich niczym wielki, futrzany taran. Udało jej się przygnieść jednego z nich, nie dając mu szansy wygrać z jej ciężką, niedźwiedzią łapą. Nie czekając dłużej, rozerwała jego gardło, z niesmakiem witając smak cudzej krwi.

Jej zwierzęcy umysł z trudem formułował jakiekolwiek skomplikowane myśli, ale trzymał się jednej, bardzo prostej. Zabić. Ich. Wszystkich.

Ryknęła, powalając próbujących wbić w nią swoje miecze, rycerzy. Jeden z nich poleciał daleko do tyłu, wykonując salto po drodze, drugi natomiast upadł znacznie bliżej. Złapała go za nogę, wbijając w nią

swoje ogromne kły, a potem zarzuciła nim, słysząc tylko trzask wyłamywanej kości.

Pozostała garstka napastników stanęła obok siebie, całkowicie nie wiedząc co robić.

-Celować w ranę! Jest już tam osłabione! -wrzasnął dowódca.

Nie da im. Warknęła, biegnąc w ich stronę prędkością galopującego konia i gdy była tuż przy nich ponownie zmieniła kształt, tym razem w swoją podstawową, elfią wersję. Praktycznie lecąc, przez to jaką osiągnęła prędkość, wpadła na jednego z rycerzy, wbijając w niego miecz szybciej, niż ten był w stanie unieść swój, a następnie upadła razem z jego zwłokami. Szybko wstała, wpatrując się w pozostałych napastników.

Zostało ich trzech.

Dowódca i jego dwóch towarzyszy, mierzących ją takim wzrokiem, że mimo tego, że mieli na sobie hełmy, widziała panikę w ich oczach.

-Skończmy to -powiedziała, unosząc broń. -Skończmy to dobrą, porządną walką.

Schyliła się, unikając ostrza jednego z kolegów, a wbijając miecz w nogę dowódcy, który chciał wykorzystać okazję, po czym zablokowała atak drugiego kolegi, przejeżdżając mieczem prosto w jego szyję. Naparła, rozcinając twarz koledze, jednym szybkim ruchem, tak intensywnym, że odrzucił jego hełm. Rycerz upadł, łapiąc się za ogromną szramę na twarzy, która rozcięła jego oko. Ajrov wykorzystała tę okazję, odcinając mu głowę.

Został tylko dowódca.

Był dobrze wyszkolony, wiedziała o tym, patrząc na jego doskonale wyćwiczone ruchy, pewną rękę, którą atakował precyzyjnie, a nie łapczywie. Gdyby okoliczności były inne, to Ajrov pewnie odczuwałaby dużą satysfakcję z pojedynku z nim. Teraz jednak chciała tylko zakończyć tą walkę.

Schyliła się, podnosząc głowę rycerza i rzuciła nią w stronę dowódcy. Mężczyzna odskoczył, zszokowany tym brudnym ruchem, a Ajrov wykorzystała to, atakując ją. W ostatniej chwili zablokował jej atak, ale nie na tyle dobrze, aby jej miecz nie prześlizgnął się, wbijając w jego ciało.

Oprawca stanął w miejscu, całkowicie zszokowany tym, że ma właśnie w swoim ciele miecz. Ajrov nie dała mu czasu na przeanalizowanie tego, co się stało, uderzając go pięścią w hełm. Zadudniło i rycerz padł na ziemię, na chwilę tracąc przytomność. Stanęła nad nim, zdejmując hełm i przyciskając nogą krtań dowódcy.

A potem nareszcie odetchnęła spokojniej, gdy jej ciało przestało być tak podpompowane adrenaliną. Wrócił ból, przypominający jej o wielkiej ranie.

Cholera, ale to boli. Zaciśnęła mocniej zęby, wiążąc swój płaszcz w supeł, który miała nadzieję, że zatamuje nieco krwawienie, a potem nareszcie pozbyła się bariery wokół niej, czując się tak, jak nurek, który po bardzo długim braku oddechu wypłynął na powierzchnię.

Usłyszała stęknienie, mówiące jej, że napastnik odzyskał przytomność. Spojrzała na niego, ciemnowłosego elfa o szaro-niebieskich oczach. Skurwysyn.

Uśmiechnęła się, bardzo usatysfakcjonowanym grymasem.

-Hmm... jednak dałam radę. Któż by się spodziewał? -powiedziała.

-*Janaha vaha...*

Położyła dłoń na klindze miecza, który miał wbity w brzuch.

-Trochę uprzejmiej. Teraz to ja mam do ciebie pytania -nachyliła się. -Czemu mieliście zabić te elfy?

Dowódca prychnął.

-Myślisz, że ci to powiem?

-Cóż... popełniłeś pierwszy błąd, gdy wyjąłeś ze mnie miecz. Zamiast tego powinieneś uczynić to - powiedziała, naciskając na klingę miecza. Elf zaczął wrzeszczeć, gdy broń wchodziła coraz głębiej w jego ciało, przebijając je na wylot i wchodząc jeszcze głębiej, w ziemię pod nim. -Mam więcej mieczy, o ile dobrze pamiętam piętnaście. Chcesz poczuć jak w twoje ciało wbijany jest kolejny? A może dwa?

-Nie...-jęknął elf.

-To dobrze -puściła klingę. -Skoro tak, to na pewno odpowiesz na moje pytanie. Czemu mieliście zabić te elfy?

-Ponieważ...ponieważ ich wioskę zaatakował smok, a oni byli świadkami tego wydarzenia. Nikt nie mógł o tym wiedzieć.

-Dlaczego smok atakujący wioskę miał być tajemnicą?

-Nie wiem...

-Może pójdę po kolejny miecz -zagroziła.

-Nie wiem, błagam! Nie wiem!

-Kto jest waszym przywódcą? Pod czym rozkazem działałeś?

Elf uśmiechnął się całkowicie czerwonymi od krwi zębami.

-Króla...

Odsunęła się od niego, zszokowana. Właśnie zabiła rycerzy króla elfów? Dlaczego król zabija własnych poddanych? I co z tym wszystkim do cholery jasnej mają wspólnego smoki?

Cóż, nikt nie mógł wiedzieć o tym, że to ona była tym mordercą. Podeszła do jednych ze zwłok i podniosła miecz obok.

Oczy rycerza otworzyły się szeroko.

-Nie! Powiedziałem ci wszystko, co wiem! Nie zabijaj mnie, proszę! -zaczął wrzeszczeć, z paniką próbu-

jąc wyjąć z siebie miecz i uciec.

Stanęła nad nim.

-Przepraszam cię, ale nie mam wyboru. Widziałeś moją twarz -powiedziała tylko.

I wbiła miecz w jego czaszkę.

Przez chwilę stała tylko, patrząc na krew wypływającą z jego głowy, po czym obróciła się, rozglądając się po rzezi, jaką tu uczyniła. Musi znaleźć swój miecz.

Więc z trudem, ze zmęczonym osłabionym ciałem, które tylko jakimś cudem się jeszcze pod nią nie załamało, zaczęła człapać po ich arenie walk, szukając swojej broni. Gdy nareszcie ją znalazła, pod jakimś z rycerzy, jej supeł z płaszcza całkowicie przesiąknął jej krwią. To chyba tyle, jeżeli chodzi o tamowanie czegokolwiek. Gdzie jest jej koń? Musi do niego wrócić i ...

Nawet nie zorientowała się, kiedy nogi ugięły się pod nią, zanosząc ją w świat całkowicie pogrążony w mroku.

*

Obudziła się, z trudem podnosząc swoje obolałe ciało. Znajdowała się na czyimś łóżku, ułożona na wielu, wygodnych poduszkach.

-Hej, hej, nie wstawaj, *Badrakam* -powiedział ktoś do niej, kładąc dłoń na jej ramieniu. -Jesteś ciężko ranna.

Położyła się, topiąc się w stercie poduszek.

-Gdzie...jestem? -spytała z trudem, rozglądając się po otoczeniu.

Był to ładny, rozjaśniony, elegancki pokój. Duże okno przepuszczało czyste powietrze, a lekki wiatr muskał jasnozielonymi firanami, wprowadzając je w rytmiczny taniec. Wpatrzyła się w nie, czując jak powoli kołyszą je do snu. Nie miała siły im się poddać.

*

Kiedy ponownie otworzyła oczy, czuła już się lepiej, pozbawiona ogromnego zmęczenia. Zorientowała się, że rozpoznaje widok zza oknem. Znajdowała się w domu Hagira.

Podniosła się lekko, podnosząc kołdrę i patrząc na swoje rany. Jej cały brzuch był silnie obandażowany grubym opatrunkiem, a oprócz tego miała zabandażowanych kilka mniejszych ran na ramionach i nogach.

Ogólnie była jednym wielkim bałaganem, poukładanym do stabilnego stanu tylko przez nacie, opatrunki i bandażę, ale przynajmniej żyła.

Położyła głowę, wzdychając.

Wciąż żyła.

-Jak długo tu jestem? -spytała się służącej, która myła okno.

-Dwa dni -stwierdziła elfka.

Dwa dni. Nigdy nie dotarła do uciekinierów. Muszą być pewni, że przegrała, że została zabita przez rycerzy, że ci rycerze szukają ich, wciąż chcąc ich zabić. Pewnie są już bliscy granicy lasu, gotowi przejść do Królestwa Ludzi. A ona już nigdy nie zdoła im przekazać, że teraz naprawdę już nie mają się czego bać.

Zamknęła oczy. Przynajmniej ich uratowała. To musi się liczyć.

A teraz powinna się skupić na teraźniejszości.

-Chciałabym porozmawiać z *kal* Hagirem -powiedziała do elfki, która właśnie przynosiła jej tacę z jedzeniem.

Służąca kiwnęła głową.

-Zaraz poproszę *kal* Hagira -położyła tacę na jej kolanach, układając jej poduszki tak, aby mogła usiąść. - Czy jest ci wygodnie, *kali*?

-Tak -uśmiechnęła się słabo -*Ceti*.

-Zawsze do usług -odpowiedziała elfka i zniknęła zza drzwiami do pokoju.

Ajrov została sama, mając tylko do towarzystwa tacę z jedzeniem. Skupiła się na niej, wpychając w siebie owsiankę, suszone owoce i orzechy, a popijając słodkim, kwiatowym naparem. Nie była zbyt głodna, jej ciało było bardziej słabe, niż pragnące czegokolwiek poza snem, ale wiedziała, że musi jeść. Owsianka musiała zniknąć.

Pakowała do siebie ostatnią łyżkę, gdy drzwi od jej pokoju otworzyły się, wpuszczając znajomego elfa.

-*Akne ramen*, *kal* Hagir.

Hagir usiadł obok niej, patrząc na nią dziwnym spojrzeniem, które zdawało się być niezadowoleniem wymieszanym z ciekawością.

-Masz chyba wiele to wyjaśnienia, *kali* Ajrov -powiedział, przybliżając się do niej.

-Wiem -przyznała. -Czy możemy na chwilę zostać sami?

Elf machnął ręką, a służąca posłusznie opuściła pokój.

-Słucham cię -Hagir zmierzył ją intensywnym wzrokiem. -Znaleziono ciebie obok mojego sadu, wokół zwłok rycerzy białej róży, o których nigdy nie słyszałem, zabitych w sposoby, które mogę nazwać chyba tylko brutalnymi i bezwzględnymi. Kim oni byli i dlaczego z nimi walczyłaś?

-Pozwolisz się zacząć od początku -stwierdziła. -Od twoich złodziei. Odkryłam jak wykradali ci jedzenie, a potem ruszyłam za ich tropem. Chwilę później znalazłam ich, grupę głodnych uciekinierów. Opowiedzieli mi oni, czemu się ukrywali, powiedzieli, że są poszukiwani przez czarnych rycerzy z herbem białej róży.

Oczy Hagira rozszerzyły się.

-Tych rycerzy? Tych, których...

-Tak. Podążali zza mną, jakimś cudem wiedząc, że zaprowadzę ich do uciekinierów -pominęła spaloną wioskę oraz smoka. Hagir nie powinien o tym wiedzieć. -Nie miałam wyboru, musiałam ich obronić przed rycerzami.

-Miałas znaleźć moich złodziei, a nie ich ratować.

-Uważasz, że zasługiwali na śmierć z rąk rycerzy?

-Nie wiem. Zaczęłaś walczyć z napastnikami, a co się stało ze złodziejami?

-Uciekli. Dałam im szansę ponownie schować się przed ich oprawcami, więc to wykorzystali.

Hagir niezadowolony pokręcił głową.

-Więc nie masz osób winnych, a na dodatek pobrudziłaś tereny obok mojego sadu krwią jakiegoś szalonego rycerstwa?

-Przepraszam, że tak to wyszło, ale już nikt cię nie będzie okradać.

-Chyba, że ci biedni uciekinierzy wrócą, aby pasożytować na moich uprawach -odparł chłodno mężczyzna.

-Nie wrócą -stwierdziła mocno. -Mogę ci to obiecać.

Hagir rozsiadł się na krześle.

-*Kali Ajrov*, wiedziałem, że jesteś wyjątkową kobietą, ale nie spodziewałem się, że towarzyszą ci tak wyjątkowe sytuacje. Tajemniczy rycerze, bezbronni, złodziejscy uciekinierzy, skazani na śmierć. Kto wie, może ci rycerze mieli złapać grupę uciekających bezwzględnych morderców i pomogłaś złej stronie? Albo -spojrzał na nią. -Jest coś jeszcze w tej historii, coś co nie chcesz mi przekazać.

-Zaufaj mi.

Hagir na chwilę milczał, patrząc pusto w przestrzeń.

-Dobrze. Ja jestem tu tylko osobą z zewnątrz. Cokolwiek wiesz więcej, zostaw samej sobie.

-Ceti. Uwierz mi, *kal Hagir* tak będzie lepiej dla nas obojga.

-Dobrze -powiedział ciężko. -Skontaktowałem się ze Strażnikiem Woritem i powiedziałem mu, że jesteś ranna. Chce po ciebie przyjechać i pomóc ci w powrocie do zdrowia.

-Rozumiem. Dziękuję za wszystko, *kal Hagir*.

Elf wstał, przez chwilę tylko na nią patrząc.

-Nie dziękuj -stwierdził. -Tylko nareszcie wróć do domu i zostaw mnie z tym bałaganem, jaki tu spowodowałaś.

*

Worit przybył jakiś czas później, ukazując się w drzwiach z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie ktoś go w nią właśnie walnął. Ajrov domyślała się, skąd taka ponura i niepewna mina. Worit obwinił się tym, że poprosił ją o pomoc, zamiast samemu rozwiązać ten problem. Ajrov nie była pewna, czy tak jak on powinna odczuwać złość, czy może cieszyć się, że trafiło na nią. Bo będąc prawdziwie szczerą, nie wiedziała, czy Worit wyszedłby z tego pojedynku żywy.

-Ajrov, dobrze cię widzieć. Nawet nie wiesz jak dobrze -powiedział, stając nad jej łóżkiem.

Uśmiechnęła się.

-Nie umieram, Worit. Nie musisz tak dramatyzować.

-Ale było blisko. Widziałas swoje ubrania? Były całe czerwone, przesiąknięte twoją własną krwią tak bardzo, że żadna siła tego nie spierze -położył dłoń na twarzy, wyraźnie zestresowany. -Kupię ci nowy płaszcz, przynajmniej tak mogę się trochę zrekompensować.

Pokręciła głową.

-Sama sobie kupię. Nie masz w ogóle gustu.

Wykrzywił się.

-Nie dość, że mnie stresujesz, to jeszcze wyśmiewasz. Cóż za cudowna przyjaciółka -nachylił się do niej. – Wciąż nie zamienił bym cię na żadną inną.

-Tak? To jeżeli tak mnie cenisz, zrób jedną rzecz -odparła.

-Jaką?

-Nigdy więcej nie proś mnie o przysługę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Miqa_Piqa, dodano 09.08.2021 17:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.